GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

Rok 2 WYCH. CO CZWARTEK KAZDEGO TYGODNIA **PISMO LUDOWE.** ABONAMENT WYNOSI { rocznie $3.00 ½ . . „1.60 ¼ . . „0.85 } Nr. 24

Do EUROPY kosztuje przedpłata $. 4,00. A do CANADY i do MEXICO $. 3,00.

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA Gazety Polskiéj w Chicago 404 Noble przy Bradley St.

CHICAGO. CZWARTEK. 1-go Kwietnia 1875

OGŁOSZENIA OD CALA DRUKU na raz jeden centów 75, następne połowę, rocznie 2.00

AMERYKA.

New York 21 Marca. Podług telegramu z Washingtonu wyprawa kilku senatorów do Mexyku ma na celu rozpoczęcie układów względem przyłączenia prowincyi Sonora, Chihuahua, Coahuila, Noevo-Leon, Sinoloa, Durango i Zactecas do Stanów Zjednoczonych. Obszar tych ziem wynosi 430,000 mil kwadratowych. Rząd mexykański podobno jest gotów ziemie te odstąpić.

* Washingnton 22 Marca. Minister spraw wewnętrznych wysyła podobno zdolnego geologa w Czarne Góry (Dakota), aby zbadać ich bogactwa mineralne.

Washington 24 Marca. Kilku senatorów, którzy z Cameronem mieli zrobić wycieczkę do Mexyku, zaniechali zamiaru tego, obawiając się, aby podróży ich nie przypisywano celi politycznych.

Washington 24 Marca. Po długich rozprawach nad zajściami Louisiańskiemi senat postanowił pochwalić działanie Granta w tej sprawie. Postanowienie to brzmi: Postanowiono, że Prezydent dobrze uczynił udzielając swej opieki rządowi Lousiańskiemu, na którego czele stoi W. P. Kellogg, broniąc ludu w owym Stanie przeciw zamachom tych, którzy owe rządy chcieli zwalić i przymuszając ich od szanowania praw związkowych.

* Chicago 29 Marca. Dziś drugie święto Wielkiej Nocy. Choć zdala od granic ukochanej ojczyzny święcimy pamiątki jej i obchodzimy zwyczaje przodków naszych. Dyngus (śmigust) we wszystkich familiach polskiej naszej kolonii odprawiano po staropolsku. Niejedna dziewica i niejededen młodzieniec zmoczeni do koszuli odebrali dzisiaj chrzest wody taki, żeby im go każdy wierny Babtysta mógł pozazdrościć. Co było przytem wesela i śmiechu! — Tłustego Franka od śmiechu podobno brzuch boli— a gruby Majek z bezmentu podobno dotąd pływa we wodzie.

Chicago. W sprawie otrucia Malińskich dotąd śledztwo do żadnych rezultatów nie doprowadziło. W piątek dnia 26 z. m. zebrała się coroner–jury by przesłuchać Józefę najstarszą córeczkę Malińskich. Dziecko to jest jeszcze bardzo słabe i znękane jadem trucizny, odpowiadało przytem bardzo nieśmiało. Z zeznania jej oprócz znanych już faktów dowiadujemy się, że matka czytywała często i wiele w historyjce o Lydii Sherman znanej swego czasu z tego, że otruła mężów i dzieci; że matka w niedzielę po południu pisała list do Europy, czego dotąd nigdy nie czyniła; i że matka w niedzielę dała wszystkim dzieciom pić wodę święconą, czego dawniej także nie czyniła. Trudno przypuścić, a jednakowoż zdaje się, jakoby matka sama była sprawczynią nieszczęścia, którego padła ofiarą. Czas wyświeci tę sprawę. Analiza hemiczna żołądka i wnętrzności otrutych dotąd nieskończona, lecz z tego faktu, że Józefa palcy u rąk wyprostować dotąd nie może, wnosić należy, iż trucizna była mineralna.

Copper Harbor, Mich. 16 Marca. Z 15go na 16go b. m. spadł u nas śnieg blisko trzy stopy wysoko a przedtem jużeśmy mieli do 5 stóp śniegu. Drogi wszystkie w naszej okolicy są zasypane śniegiem tak, iż wołami dzisiaj torować je trzeba. Żaden człowiek niemoże wyjść z śniegu. Woda w tutejszej okolicy jeszcze nigdy niebyła trudną, a obecnie niemamy wody w żadnej studni. Mrozy u nas były w z. m. po 39 stopni poniżej zera, i w jednym tygodniu 3 szkła pękły od mrozu. Dzisiaj jeszcze śnieg pada, tylko wicher trochę ustał.

Okręty przybyły do New Yorku. Rhein — Canada — City of Chester — Sarmatian — Cimbria — Holsatia — Spain — Caspian — Prussian — L'Amerique — Calabria — Vaderland — Oder.

Okręty dobiły do Europy: State of Indiana — Baltic — Weser — Colima.

Złoto stoi 116.

TRÓJCA LITERACKO-AKCYJNA.

Czegośmy się spodziewali tegośmy doczekali. Trójca literacko-akcyjna pokazała swe żądła w numerze 28ym organu swego i nowemi fałszami czytelników chce oczy zamydlić. Literatura polska będzie dumną na trzy takie próby stylu kłamanej treści, matactwa, świętoszkowania cynicznego i samochwalstwa którem tak niespodzianie wzbogaconą została. Wszystkie trzy literackie usta krzyknęły naraz, że kłamstwem jest co Dyniewicz powiedział — a że się mienią być nieomylnemi, więc też publiczność a priori powinna wierzyć ich wrzaskowi — Wolnego, panowie, poczekajcie! — com publicznie powiedział, tego w interesie prawdy będę umiał dowieść. Zresztą protestując i zaprzeczając każdy z osobna, sami już przyznajecie się do agitowania przeciw wydawnictwu Gaz. Pol. i mojej księgarni i zdradzacie żeście tak czynili.

-- Że ks. Molitor niemógł inaczej powiedzieć, jak powiedział, wynika już ztąd, iż sam jest głównym akcionarjuszem owej literackiej gazety i że jak to przysłowie mówi, kruk krukowi oka nie wykole. — Dobrze tylko, że obok niego, byli tam u JW. Ks. Biskupa insi jeszcze świadkowie, którzy swego czasu dadzą świadectwo prawdzie. — Zaczął on też zaraz w obec JW. Ks. Biskupa rzecz skręcać po swojemu, nadmieniając, że ja sprzedaję książki treści niekatolickiej. Odpowiedziałem natenczas, że w mej księgarni obok książek do nabożeństwa posiadam także znaczny zapas książek treści światowej, książek któremi piśmiennictwo polskie się szczyci i które katalogami publicznie ogłaszam. — Nieżądałem i nie żądam aby księża zachwalali je ludowi, bo dzieła Lelewela, Szajnochy, Szujskiego, Mićkiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego i. t. p. niepotrzebują zachwaleń z ust ich. Zresztą niechodziło tam bynajmniej o mą bibliotekę, ale o spowiedź, którą jeden z kapłanów skaził, odmawiając spowiadającego się od trzymania Gaz. Pol. i namawiając do kupienia książek w probostwie, których tam jest za 350 dol. sprowadzonych. —Stawiłem na to dowody ktore JW. Ks. Biskup uznał a słowa jego „it is not allowed tu do any private business in the confessional" wystarczają mi tymczasowo, aby sprawy tej dalej śledzić.

Naszpikowany sofizmami protest ks. W. Barzyńskiego nic nie powiada, co chciał powiedzieć, a wszystko powiada, czego nie chciał powiedzieć, bo przedewszystkiem przyznaje się w nim ks. W. B., że musi bronić ludu od trucizny (sic!) mojego pisma i że dopełniał tego smutnego (sic!) obowiązku publicznie na głos w kościele do zgromadzonego ludu.

O truciźnie jakiego bądź pisma niech tam już insze głowy sądzą jak p. ks. W. B., bo zaprawdę jego głowa zasłabą do tego, a z zeznania jego publicznego będę umiał korzystać swego czasu. Na niczem nieuzasadniony zarzut jego, że Gaz. Pol. służy dwom panom, odpowiadam tylko, że jeżeli ona służy potrzebom ludu polskiego w Ameryce, to nigdy niebędzie służyć hypokryzyi i faryzeizmowi, a najmniej intrygom trzech literatów akcyjnych, pomimo że się pokilkakrotnie z ich strony już o to kuszono. — Inde ira.

Na brudny zarzut jego, jakoby ktoś naumyślnie chodził do świętokradzkiej spowiedzi „po tę wiadomość" umiem tylko odpowiedzieć, że ani ja ani poczciwy lud polski nie praktykuje intryg i machinacyi, które świat nowoczesny jezuickiemi nazywa. „Wiadomość tę" odebrałem od człowieka całkiem mi nieznanego dotąd który przybył z kraju (country), by św. spowiedź wielkanocną odprawić.

Na blagerstwo p. Piotra Kiołbassy, odwołującego się do rodaków, którzy go znają, jak on prostą i otwartą drogą postępuje, na co mu tu prawo w Ameryce pozwala (*kto się tam śmieje?*) muszę chyba odpowiedzieć: panie Piotrze, znają cię naprawdę rodacy — znają i poświadczą także z jaką otwartą zaciętością powstawałeś zawsze na to, że Dyniewicz śmie gazetę wydawać, — jak cię to nieskończenie bolało, że nieboszczyk „ Pielgrzym" niemógł przywędrować do Chicago, aby nad Gaz. Pol. requiescat zaśpiewać i jakeś po skonie nieodżałowanego Pielgrzyma pracował nad tem aby Gaz. Kat. z Detroit tudotąd sprowa-

Bezimienna

Powieść z końca XVIII. wieku.

przez

B. BOLESŁAWITE.

Ciąg dalszy.

Było to umyślnie dla mnie przez niego zgotowane schronienie, w którem poprzysięgał mnie trzymać, dopókibym jak mówił — nie przyszła do opamiętania. nie jedząc, nie pijąc nic, bom się obawiała znowu tej upadającej trucizny, która mnie trupem oddała w jego ręce... wynędzniała gorączką, obłąkana prawie... ale nie przełamana w oporze przeciw temu dzikiemu zwierzęciu — przetrwałam nie dnie, ale wieki nieopisanej męczarni... z której się on naśmiewał tylko...

Czułam że szaleję, a chciałam już tylko umrzeć. Czwartego dnia wpadł wedle zwyczaju... ale gniewny, wściekły, chłodny — grożąc mi... zaledwie przemówił słów kilka i odwołany natychmiast odejść musiał... Znalazłszy mnie znękaną i osłabioną... śmiał się i znowu wyszydzał...

Bezskutecznie nie wiem już jakiemi wyrazy przysięgałam mu, że się głodem umorzę, jeźli mnie nie wypuści.

— Głodem — odparł wychodząc — nie! zawołam ludzi i wleję ci bulion w gardło, moja panno... Cały ten opór głupi przychodzi za późno — dodał, — byłaś, jesteś i będzierz moją...

Było to ostatnie widzenie się nasze.

Zdrzemnięta w nocy, obudziłam się nad ranem, słysząc dalekie strzały i wrzawę, chrzęst broni w dziedzińcu; żołdactwo krzyczało, biegało... Wydawano rozkazy wśród powszechnego popłochu... niemogłam domyśleć się, ani zrozumieć, co się stało, czułam tylko, że nadzwyczajny jakiś wypadek zamieszał codzienny porządek. Uderzono w dzwony, serce mi biło. Zdala od ulicy dolatywały głosy to Moskali, to wołanie naszego ludu... potem znów martwa cisza oczekiwania. Ja sama, zamknięta, zapomniana może, nie wiedziałam, jaki los mnie czeka. Nadzieja wstępowała w serce. Ubrawszy się pędko, dopadłam w reszcie, drzwi mysl mi przyszła, że dom podpalony być może i że j ażywcem w nim spłonę. Wstrząsnęłam drzwiami silnie, nikt się nie odzywał w korytarzu... poczułam, że zamek nie był mocny, rozpacz mi sił dodała, z całej mocy porwałam, mocowałam się kalecząc do krwi, i wreszcie udało mi się oderwać zamek, otworzyć. Było to już nad wieczor... Wypadłam na korytarze, nie było w nich nikogo, poczęłam biegnąć zdyszana w stronę, z której mnie dochodziły głosy od ulicy, ale drugie drzwi zabite zaparły drogę.

W tej chwili, kiedym się do nich zbliżała, garść uciekającego moskiewskiego żołdactwa wyparła je, wpadała do domu, mrok już był na dziedzińcu. Przelękli cisnęli się, tłoczyli, padali, a ostatni z nich miał już wrota te za sobą i za mną zatrzasnąć, gdym dobywając odwagi i siły, wyskoczyła w podwórze i padłam tocząc się ze schodów.

W tej chwili wystrzał z ulicy wymierzony na Moskali obsypał mnie kul gradem. Szczęściem jedna tylko trafiła mnie w ramię, alem nie poczuła bolu, podniosłam się, pobiegłam ku swoim z wyciągnionemi ramionami, wołając ratunku.

O kilka kroków w bramie dziedzińca wyłamanej stała garść mieszczan nabijając broń. Widząc mnie ecącą, przerażoną, okrwawioną, starszy pochwycił za rękę. Wypytywać mnie zaczęto, alem nie miała siły, ni przytomności do odpowiedzi.

— Na moskala! — wołali drudzy — za nami!

Pałając zemstą i ja zaczęłam krzyczeć:

— Na Moskala! a wychwyciwszy karabin z rąk żołnierza, pobiegłam razem z nimi ku drzwiom, nie wiedząc co robię, jak obłakana.

Pragnęłam się zemścić, byłam w istocie bezprzytomna, w gorączce. Moskale zatarasowali się w tym domu, z któregom ja właśnie uciekła... przypadli nasi z siekierami drzwi rozbijając, ale zaledwie one padły zrąbane, gdy skryci w korytarzu Moskale dali ognia na nas. Kilku z mieszczan pochyliło się rannych, dwóch czy trzech zabito na miejscu, ja wypadłam wystrzeliwszy na czele ich pierwsza we drzwi.

Kilka trupów moskiewskich zawalało próg, deptałam ich nogami z rozkoszą... o! niewiem cobym była wówczas czyniła!

Szukałam między nimi jego! jego! zbójcy, jemu kulę chciałamw wbić piersi, i patrzeć na konanie złoczyńcy...

— Helo — przerwała Ksowerowa.

— Matko — odpowiedziała, zrywając się z pościeli — on mnie zbezcześcił, on się z tego chlubił i naśmiewał mi w oczy.

Potem niewiem już, com robiła... pamiętam tylko, żem szła na czele oddziału... tłum mnie niósł, żołnierze nasi broń nabijali... strzelałam... śmiałam się, płakałam... Przebiegłam tak ulice Warszawy i dopiero na Lesznie w kościele, gdyśmy zamkniętych w nim Moskali dobili, gdy święte progi okryły się trupami, opamiętałam się, oprzytomniałam, opuściło mnie męztwo i siła... zaczęłam płakać... przed ołtarzem obalonym klękłam prosząc o śmierć Boga... Wszyscy wyszli a ja zostałam sama z trupami i z sobą... Siedziałam tak, aż dopóki same nogi, bez myśli nic przywlokły mnie tutaj...

XLIX

Starościna, która od czasu wtargnięcia do jej mieszkania Puzonowa, niewiedziała, co zrobić z sobą i biegała od okna do okna, wypatrując tylko, ażali ją już wieszać nie idą... gdyż o zemście nad zdrajcami głośno po ulicach wołano — o mało niepadła dobita tym widokiem, ujrzawszy Helenę oszalałą, skrwawioną, wpadającą z karabinem w ręku na schody.

Poznała ją pomimo ciemności, gdyż zatrzymała się była chwilę u wrót przed latarnią... i światło padło na piękną jej twarz zbielałą. Jej zemsty obawiała się ona najmocniej; przychodziło jej na myśl, że uwolnioną być może, ale nie widząc dłużej, wyobraziła sobie na ostatek, że zamknięta w tym domu, gdzie byli Moskale — musiała być zabitą przywaloną gruzami... Puzonów o losie jej nic nie wiedział.

Nagle zjawiło się widmo mściwe. Zaryglowawszy drzwi Starościna pobiegła wystraszona do izdebki Puzonowa.

— Wiesz! wiesz! jenerale, co się stało z Heleną?

— Z tym szatanem? — przerwał Puzonów — nie! nie wiem... i niech ją tam kaci porwą... strzelano do tego domu, leży w gruzach.., a trup jej pod gruzami...

— A! nie! ona jest tu! tu! — krzykuęła Starościna... rozumiesz waćpan — tu!

— Gdzie? u ciebie? — spytał Puzonów.

Ciąg dalszy nastąpi.

dzić i tem samem cios śmiertelny śmiertelnemu wrogowi twemu zadać. Powiadasz, p. Piotrze, że Gaz. twoja będzie bronić interesów katolickich i honoru duchowieństwa katolickiego; wszakżesz tu nic interesom katolickim nie zagraża a zdaniem mojem, lichy to kapłan, który doprowadzi do tego, aby gazetami dopiero honoru jego broniono. Wymieniłeś cały szereg nazwisk, które niby Gaz. Pol. spoiwarzyła niepomny na zasadę że *nomina sunt odiosa*. Gaz. Pol. niedopuściła się nigdy podobnego błędu i przytaczając fakta unikała nazwisk — a jeśli to uczyniła, okolicznościami zmuszona, niechże się upomną ci, którzy się pokrzywdzonemi czują — Czemuż dopiero p. Piotr Kiełbassa obiera się za o p i e k u n a ich? czy oni mu będą wdzięczni za to? wiesz przecież, p. Piotrze, że świat jest niewdzięczny i nieuzna nawet i p. Kiełbassy zasług. Zmartwychwstańców opiekunem obrałeś się, czy myślisz że nieznam skutków opiekuństwa tego? Dmiesz w to, że cię znają rodacy. Masz słuszność, że cię znają, ale znajomość ta jest smutnej sławy. Odkąd się stałeś Zmartwychwstańcow opiekunem, siałeś tylko niezgodę pomiędzy rodakami — o tem ci „Gmina Pol.“ o tem ci towarzystwo św. Stanisława Kostki, o-tem ci „Gwardja Pol.“ niejedną piosnkę zaśpiewać może. Odkąd z tych towarzystw usunięty zostałeś, zgoda tam panuje i tylko czasami nowy jaki szkandalik przez ciebie wymyślony (jak ostatni naprzeciw Gminie Pol.) zaniepokoi publiczność. Organu ci się chciało, abyś mógł swobodnie lżyć wszystkich, i Zmartwychwstańcom organu się chciało, aby swoje pieśni na nim grać mogli, złączyliście się więc, (*bo similis simili gaudet*). Czy nie rozumiesz więc teraz, dla czego publiczność polska z niedowierzaniem przyjęła tak wasz sejm polski, jak zjednoczenie. Jam nie zaczepiał działań waszych -- otwarłem tylko szpalty pisma mego dla tych, którzy widzieli błędy w zjednoczeniu waszem, a że na sejmie i w piśmie waszem przytłumiliście wszelki głos wolny i odszczepieńca i heretyka mianem nazwaliście tego, który wam prawdę mówił — dla tego mnie nienawidzicie, dla tego mnie zniszczyć pragniecie bo pozwoliłem machinacye wasze wykrywać przez Gaz. Pol. — J przyznajże sam, jakiż jest szumny rezultat sejmów i zjednoczenia waszego? gdzież są szkoły, gdzie seminarja, gdzie gimnazja, gdzie banki i kolonie, gdzie Słowjańszczyzna cała zjednoczona? — wszystko jak dym znikło, pozostał tylko organ, który w śmiertelnych boleściach światu trąbi: kupujcie akcje!!.... ratujcie!!....

Przyjm słówa prawdy, p. Piotrze od tego, o którym powiedziałeś, że w swej głupocie sam się gubi. Jam pracował w pocie czoła, kując żelazo i dźwigając ciężary i każdy grosz uczciwie zarobiony położyłem na to, aby Gaz. Pol. utrzymać a ty idąc „prostą i otwartą drogą, na co ci prawo tu w Ameryce pozwala“ cheesz mnie zniszczyć — każde dziecko na ulicy to powtarza. Ja nie zwołuję sejmów, ani przedaję akcyi na utrzymanie organu — cały mój majątek wystawiłem na ryzyko, czyniąc co me zasoby, siły i zdolności starczą na służenie sprawie narodowej. Jeżeli stracę wszystko, pójdę znów kuć żelazo i Bóg dopomoże, że się znów dorobię i znów podniosę mą pracę naokoło służby ojczystej.

Księdza M., prob. przy kościele św. Wojciecha, który łącząc się do owego literackiego trio, zrobił z niego niespodzianie kwartet jednobrzmiący, i rzucając klątwę na Gminę i niezgodę, niechciał wchodzić w to, zkąd te skargi, zarzuty i niezgody pochodzą, upraszam aby wejrzał wprzódy w głąb sprawy nim swój wyrok wypowie, aby usunął owej zasłony, która prędzej czy później zdartą być musi by odkryć całą ohydę i nikczemność. — Wtenczas dopiero niech raczy wyjawić swój wyrok.

Przy końcu jeszcze słowo jedno do ks. Molitora, który z jakiejś, wcale nieznanej w związku tym, ckliwej czułości niechciał mnie zawstydzić przed światem i czeka mego zezwolenia, aby odkryć to co mu JW. Ks. Biskup powiedział o mnie. — Wystrzelże, ks. Molitorze, z twej literacko-akcyjnej armaty, niech się rozlegnie ten grom, który ma światem wstrząsnąć! — Będzie to pewno nowy humbug, którym JW. Ks. Biskupa zamistyfikowałeś mówiąc z nim na uboczu po cichu podczas naszego pobytu u niego. Strzelajże! — ja czekam — i drżę....

W. Dyniewicz.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

pod Moskalem.

Hrabia Iliński na Wołyniu, istny fiksat, od lat kilkunastu, to ubierał się w mundur oficerski — bo był niegdyś w huzarach, to w habit bernardyński — bo był bardzo po swojemu nabożny. Egzystował w Ostrogu klasztor Franciszkanów (dziś zagrabiony na rzecz prawosławia); w tym to klasztorze popisywał się często hrabia, ubrany iednak po bernardyńsku. Były to dziwactwa, w rodzaju Radziwiłła, Paniekochanku, z Bernardynami, nieświeżskiemi. Raz mu się zachciało w mundurze oficerskim koniecznie mszę śpiewać; ledwie go odwiedziono od tej fantazji. — Jest on potomkiem, wnukiem podobno, słynnego swego czasu i wcale nie złego człowieka, senatora Ilińskiego, i sam dużo nieraz świadczył klasztorom; dla tego to księża, przez delikatność znosili mniejsze jego ekscesa, a co do większych, to takowe zawsze znajdowały obronę u władz moskiewskich. Z hrabiną Błudów, przyjaciółką osobistą cesarzowej a gorliwą apostołką prawosławia, która nosiła się przed kilku laty z zamiarem oprawosławienia wszystkich katolików na Rusi, hrabia cudak Iliński, o którym mowa, był w ścisłej zażyłości i skończył tem, że na jej żądanie sprzedał w ręce moskiewskie znaczną część dóbr swoich. Była też chwila, że ogłosił siebie prawosławnym; nawet brodę zapuścił i chciał koniecznie być popem — ale jakoś Franiszkanie, czy też inni księża, wyperswadowali mu, aby tej chęci zaniechał, i Iliński znów począł głosić siebie księdzem katolickim. Po dziesięciu latach tych warjactw, Iliński wstąpił nareszcie do seminarium katolickiego w Żytomierzu, pojąwszy jakoś, że nie sposób być księdzem, nie mając nauk odpowiednich. Rok był w semiuarjum, a przez ten czas latał to do Petersburga i Warszawy, to do siebie, na wieś. Po skończonym roku stanął do egzaminu, lecz nie zdawszy go, nie mógł postąpić do klasy wyższej. Obrażony niedostatkiem promocji, Iliński poskarżył się Moskalom i minister spraw wewnętrznych poradził mu, aby się przeniósł do seminarjum wileńskiego, gdzie jest nadzieja, że administrator dyecezji Zyliński, nie tylko na drugi ale i na trzeci kurs pozwoli uczęszczać od razu, bo wolą jest rządu, aby hr. Iliński nie doznawał przeszkód w zostaniu księdzem. Iliński usłuchał i obecnie jest w Wilnie. Łatwo pojąć, dla czego rząd go proteguje. Doczekamy się w krótce, że będziemy mieć biskupa warjata. A będzie on jakim rząd zechce biskupem: będzie starokatolikiem, prawosławnym lub innym, jakim rząd tylko zechce, dla własnych widoków. Iliński jest skończonym warjatem.

* K i j e w l a n i n opowiada o zajściu z przemytnikami w miasteczku Horodku, w gubernii Podolskiej, w pobliżu granicy galicyjskiej. Od dawna prowadzili tam żydzi przemytnictwo na wielkie rozmiary, a cała ludność żyła z tego rodzaju zarobku. Straż cłowa pod dowództwem swego starszego dopędziła raz wozy przemytnicze już w miasteczku, po przebyciu granicy. Lubo straż była uzbrojona w pałasze i rewolwery, wszelako opadnięta przez mnóstwo żydów zbrojnych w drągi i naczynia domowe, musiała pokaleczona szukać ocalenia w ucieczce. Lecz wkrótce potem nadciągnęło wojsko i uderzyło na żydów: jednego zabito, kilku poraniono i wielką liczbę aresztowano. Wytoczył się proces, w skutek którego jeden starozakonny, głowny przedsiebiorca przemycnictwa, skazany został do robót ciężkich w kopalniach, 40 innych żydów na osiedlenie w Syberji, miasteczko zostało zniszczonem częścią w ciągu bitwy, prowadzonej z żydami, częścią zaś nałożeniem kontrybucji 5600 rubli i zakwaterowaniem dwóch kompanii wojska. Wielka część mieszkańców wyniosła się do Galicji.

pod Prusakiem.

Z POZNANSKIEGO.

O z a ł o ż e n i u n o w e g o k ó ł k a r ó l n i c e g o w Ł o b ż e n i c y, podajemy, co piszą do K u r. P o z n. „Towarzystwo to — mówi korespondent z Wyrzyskiego — rokuje bardzo dobrą przyszłość; przeszło już jednę próbę niepowodzenia, teraz na nowo zawiązane i prowadzone przez nowe siły w dyrekcji odpowie nie zawodnie swemu zadaniu. Prezydującym jest p. Władysław R a d o j z Szczerbina, który zamyśla i lokal z czytelnią pism czasowych założyć tak dla miejscowych jak zamiejscowych, których dość wielka liczba w Łobżenicy zbierać się zwykła, a którym brakowało takiego ogniska towarzyskiego“. — Dalej donosi korespodent: Towarzystwo rólnicze w Mroczy liczy już szósty rok swego istnienia i używa jaknajlepszego powodzenia pod dyrekcyą p. Przystanowskiego z Mroczy, godnego zastępcy pana Wieczorka, założyciela Towarzystwa. Od niedawna zawiązało się w Sadkach towarzystwo, w środku dóbr samostrzelskich, zanosi się zaś na nowe kółko rólnicze na najbliższą okolice Nakła. Daj Boże, aby i w zachodniej części powiatu uczucie potrzeby jaknajprędzej i tam taki zawiązek rólniczego stowarzyszenia wywołało.

* O b ł a w a n a d e l e g a t a a p o s t o l s k i e g o. Tych dni aresztowano ks. dziekana P a w ł o w s k i e g o z Lusowa (dekanat bukowski) i odstawiono do więzienia w Poznaniu.

pod Austryakiem.

GALICJA.

Z ł o c z ó w 1. marca. W maju z. r. parobek Iwan Oleksów orząc na polu w Manajowic (okręg sądowy Załośce), dzierżawionem przez Hersza Goldberga, a będącem własnością p. Wincentego Gorzyckiego ze Stanimierza, zawadził pługiem o coś twardego i wyrzucił z ziemi dość znaczną ilość rzeczy śrebrnych. W pierwszym momencie nastraszył się i począł gwałtu krzyczeć, kobiety sadzące kartofle przybiegły i zaczęli wszyscy zbierać potroszę. Były to łyżki śrebrne, klamry, guzy, sólniczki, dzwonki pozłacane — i jeden krzyżyk śrebrny. Oleksów uzbierawszy trochę, udał się do karczmy i pokazał łyżkę śrebrną Janklowi Dubowemu — ten wydarł mu ją natychmiast, a dowiedziawszy się, że więcej podobnych rzeczy u niego sie znajduje, udał się do jego domu i zabrał 3 łyżki, 9 guzików i klamrę, a wręczając Iwanowi guldena powiedział mu, iż rzeczy te są z ołowiu. Niezadowolony tem Iwan udał się do dzierżawcy, i pod egidą wójtowskiej powagi udał się poodbierać wykopane rzeczy tak od Jankla jakoteż i od kobiet, które takowe pozbierały.

Wszystkie wykopane przedmioty ważą 2 funty 8 łutów, są ze śrebra i pochodzą z dawnych czasów. Z klamerek, guzów i innych części ułożyć można używając rzemienia do nawleczenia, pas cały; sólniczki są starożytnego kształtu, tož samo i łyżki, na których pięciu zamieszczone są następujące wierszyki:

JESLISZ C*HVDZINA* PIE*Y* PIWO A NIECHAI WINA

(Jeśliś chudzina, pij piwo, a niechaj wina).

Z*E* ZLIM G*O*SCZIEM RADA ZLA BI-WA BIESIADA'

(Ze złym gościem rada, zła bywa biesiada).

HARDE † SERCE † WAZI † PAN *B*OG † LEKCZE †

(Hardc serce waży pan Bóg lekce).

WDZIENCZNE T*HO* SZV KWIATHK*Y* *R*ODZICZVM SWIM DZIATK*Y*

(Wdzięczne to są kwiatki, rodzicom swym dziatki).

S*E*RCZ*E*TAM ROSCZI*E* GDZIE SZV ZGODN*Y* GOSCZIE

(Serce tam roście, gdzie są zgodni goście).

Z powodu iż było podejrzenie, czyli rzeczy te nie pochodzą z kradzieży, toczyło się śledztwo w tutejszym sądzie — obecnie nie podlega wątpliwości, iż wykopane przedmioty stanowią skarb. Dotąd znajdują się przedmioty te w tutejszym sądzie, odesłane jednak zostaną do sądu załozieckiego. Zwracamy na nie uwagę miłośnikom sztuki i starożytności.

D. P.

z PRUS WSCHODNICH i ZACHODNICH.

Pan B u ł a k o w s k i, właściciel handlu bławatnego w Toruniu, nabył kamienicę przy ulicy Szerokiej, w której mieściła się dotychczas kaplica kalwińska, za 18,110 tal. Z świątyni kalwińskiej zrobi p. Bułakowski świątynię Merkuryusza, przenosząc do nabytego domu swój handel. Co się to dzieje w tym czasie zmateryalizowanym! Zawsze przecież zamienienie kaplicy kalwińskiej, której sekta ta pozbyła się przez licytacyą na sklep handlowy nie będzie tak raziło jak owo w Gniewie zamienienie cmentarza protestanckiego na świńskie targowisko. Co do nas, życzymy nawet p. Bułakowskiemu, aby w nowym sklepie jego nietylko Merkury znalazł godną świątynię, lecz aby i Plutus obrał go sobie za miły przybytek. Rozumie się, że do przeniesienia handlu p. Bułakowskiego jeszcze bardzo daleko, bo wprzód trzeba przebudować nabytą kamienicę. — Przy sposobności wypada nam naprawić dość dawno już p e c c a t u m o m m i s s i o n i s Przepomnieliśmy bowiem czasu swego donieść, że i p. dr. A D o n i m i r s k i, dyrektor Banku tutejszego, nabył na własność swoją nieruchomość przy ulicy Mostowej, składającą się z kamienicy i czterech śpichrzów; cena kupna była, jeśli się nie mylimy, coś około 28,000 tal. — Z napływowego żywiołu polskiego w Toruniu, t. j. nie z pomiędzy Polaków tu zrodzonych i dorosłych, pięć przeto osób w nie długim czasie okupiło się w Toruniu, mianowicie pp. Mazurkiewicz, Olszewski, i Raciniewski, wszyscy trzej kupcy korzenni, a teraz pp. Donimirski i Bułakowski.

* Niedawno donieśliśmy o wynagrodzeniu kilkunastu nauczycieli za pielęgnowanie języka niemieckiego. Dziś donoszą nam z ziemi Chełmińskiej, że dwunastu nauczycieli, podobno wszystkich z powiatu toruńskiego, wzięto w karę (po 5 tal.) za to, że śmieli uczyć dzieci polskie w swoich szkółkach religii w języku polskim.

G. T.

FRANCJA.

Przyjaciele republikańskiej formy rządu doczekali się tego zadowolenia, że zgromadzenie narodowe francuskie większością jednego głosu przyjęło tę formę. Mimo to większa część tego zgromadzenia uważa republikę tylko jako najmniejsze złe, które można było wybrać w chwili obecnej. Oreleaniści, legitymiści i bonapartyści przypuszczają mianowicie, że republika najmniej ma szans ugruntowania się we Francji, i że najłatwiej przemienić ją w to, czegoby pragnęło każde z tych stronnictw. Trzykrotne doświadczenie w ciągu ostatnich ośmdziesięciu lat zrobione, potwierdza tę nadzieję, i nie zabezpiecza to bynajmniej republiki od upadku, że stronnictwa monarchiczne godzą się na nią, póki żadne z nich nie jest dość silnem, by mogło samo owładnąć sytuacją. Można więc stawiać nader smutny horoskop przyszłości politycznej narodu francuskiego, tem bardziej, gdy najwięcej szans objęcia sukcesji po republice ma imienny dziedzic niesławy sedańskiej, wraz z armią urzędników, jenerałów i pasożytów, która służyła jego ojcu. Sama już republika z tytułami, orderami, procesjami i represją wszelkiego rodzaju jest tragikomedją niepospolitą w swoim rodzaju — mogliby się jednak z czasem znaleść ludzie, którzyby republikańskiej Francji dali wolność i potęgę, jaką mieć powinna. Obawiać się wszakże należy, że nim powstaną tacy ludzie, stronnictwo „powszechnego głosowania“ (de l'appel au peuple) skorzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby wynieść na tron Napoleona IV. Byłoby to hańbą i zgubą dla narodu francuskiego i nie pozwoliłoby mu nigdy odzyskać dawniejszego znaczenia i wpływu w Europie. Cezaryzm jest imponującym jedynie wówczas, jeżeli w istocie opiera się na geniuszu jednego człowieka — oparty zaś na pospolitym sprycie całej bandy służalców, prowadzi nieuchronnie tam, dokąd zaszła Francja w r. 1870

Oryginalne jest wystąpienie bonapartystów po zawotowaniu ustaw konstytucyjnych. Bezpośrednio po przyjęciu ustaw udało się siedmdziesięciu tak zwanych konserwatywnych pod przewodnictwem p. Daru, byłogo ministra napoleonskiego, do marszałka Mac-Mahona, by mu wyrazić ubolewanie z tego powodu, że nie pozwalały im ich przekonania głosować za ustawą konstytucyjną. Oryginalniejszą jest jeszcze odpowiedź marszałka, który rzekł, że zawsze trzymać się będzie tej samej polityki konserwatywnej, ponieważ konserwatyści to wynieśli go na stanowisko, na którem się znajduje.

D. P.

ROSJA.

Powszechna służba wojskowa większego klina zabiła Moskalom, aniżeliby kto myślał; pokazało się bowiem, że armii białego cara grozi widmo n a r o d o w o ś c i; wypada pułki podzielić na ruskie, polskie, tatarskie, moskiewskie, i. t. d. czego Moskwa słusznie się obawia, bo to nie Austrja, i armja złożona z pułków należących do rozmaitych narodowości, albo biłaby się pomiędzy sobą, albo wcale z nikim bić by się nie chciała. A moskwicić ją, jak była dotychczas moskwicona, niepodobna; pokazało się bowiem, że urzędowa cyfra 80 miljonów Moskali redukuje się do 25 prc. ogólnej cyfry reszty narodowości, żadnej z tamtą wspólności nie mających. Rządowi zdaje się, że formując pułki tak, że do 75 prc. różnych narodowości, dodane będą 25 prc. żołnierzy moskiewskiego pochodzenia — uda się je zmoskwicić; jesto to jednakże tylko pobożne tego rządu życzenie, gdyż wszystko przemawia zatem, że owe 25 prc. Moskali znikną w masie różnych narodowości, i w najlepszym razie wytworzy się z tego dziwna jakaś mieszanina, ale do zmoskwicenia armji nie przyjdzie. Postępowy car nie jednego nawarzył już piwa Moskwie; ale tego, zdaje się, on i jego następcy nie wypiją. Dzisiejsza armja już jest rozbitą, za lat 10 — strzępy z niej lecieć będą, i nowy Krym nie zatrzyma się już u bram Sebastopola.

U nas na porządku dziennym, jak wykle, kradzieże i rozboje; w Dynaburgu naprzykład bez rewolweru nie pokazuj się na ulicy, bo cię w dzień biały obedrą i zabiją, jeśli się opierać zechcesz; w mieście zas Moskwie grubą popełniono kradzież w Towarzystwie kredytowem winę zwaliwszy na oddźwiernego, jak gdyby on, bez pomocy samychże panów urzędników, mógł wejść do kasy i tę obrać nie tylko z banknotów, ale i z beczek ze złotem i srebrem. A jakimi są nasze porządki, możecie z tego brać miarę, że do przedmieść Moskwy zaglądają wilki, na które policja w biały dzień poluje. Jeden z nich dotarł prawie do Kuźnieckiego mostu (pryncypalnej ulicy miasta Moskwy.)

Zimno u nas niesłychane, po ulicach palą stósy drzewa, by ogrzewać biednych zarobników; niektórym szynkowniom pozwolono noc całą nie być zamkniętemi. Naród pije w nich i ogrzewa się, na jedno tylko narzekając, że u carja batiuszki doroga wodka!

NIEMCY.

Główną sprawą, zajmującą niemal wszyskie głowy i organa prusko-niemieckie w Berlinie, jest ciągle jeszcze sprawa ustąpienia Bismarka, ustąpienia całkowitego, czy częściowego — oto pytanie, którem zaprzątają się rządowe, pół i ćwierćurzędowe organa. Nikt jednak nie może pod tym względem dać stanowczej odpowiedzi. Ciekawsze daleko sceny odbywają się w sejmie pruskim.

Z powodu wniosku rządowego o pomnożeniu etatu policyjnego w Kolonji, powstała bardzo ożywiona dyskusja, rozjątrzenie nawet ze strony deputowanych nadreńskich. Według przedstawienia rządowego, stósunki przybrały tam groźną postawę, tak groźną o jakiej w Berlinie nie mają nawet pojęcia. Liberalni narodowcy i postępowcy szukają przyczyn złego w agitacji klerykałów, która wychodząc od biskupów, popieraną jest jak na komendę przez niższe duchowieństwo. Deputowani z centrum natomiast wyrzucają głośno rządowi, iż w prowincjach nadreńskich panuje despotycznie i samowolnie frakcja zauszników rządowych, że wprowadzić usiłuje katolicyzm państwowy, a wszelki inny objaw swobodny ludu tłumi, ugniata i prześladuje.

Jako dowód prześladowania barbarzyńskiego władz niemieckich przytaczał jeden z deputowanych centrum, iż w *K*olonji na ulicy w biały dzień został jakiś obywatel tamtejszy tak zmaltretowany przez komisarza policji, że obywatel ów wyzionął ducha na ulicy. Nie mniej jaskrawe obrazy podawano o postępowaniu władz z prasą prowincjonalną. Przy pozycji 120,000 marek na tajne wydatki dla policji, oskarżali deputowani Schorlemer Alst i Windthorst rząd, że popiera i rozwija niewyplenioną korupcję.

KORESPONDENCE Gaz. Pol. w Ch.

Spóznione.

San Francisco Cal. 18 Marca.

W numerze 24 Gaz. Kat. znajdujemy artykuł pod tytułem „E k s p o r t a c y a i T a r y f f a p r o t e k c y j n a mający czytelnikow pouczyć, dlaczego z naszym handlem i b u s i n e s s e m tak źle stoi w Stanach Zjednoczonych.

Pomijając kulawą polszczyznę, w jakiej artykuł ten jest napisanym, stawia tam autor twierdzenia, niemające najmniejszej pobstawy, któremi dowodzi jak mało ma wyobrażenia o stósunkach amerykańskich. Są przecież i pomiędzy nami jeszcze tacy, którzy to rozumieją i nie należy się im tak oczu zamydlać.

Pisze on n. p: „Albowiem kiedy my niedopuszczamy do naszego kraju towaru z Anglii, Francyi, Niemiec i całej Europy, bo nakładamy wielkie podatki za wprowadzenie; więc też zagraniczne państwa naprzykład Europa (tu już Europa zdegradowana do rzędu państw. Sic!) niechce kupować naszych towarów surowych.“ Gdyby sz. autor, nim pisał to twierdzenie, zechciał wprzód wejrzeć w sprawozdanie b i u r a s t a t y s t y c z n e g o, toby się tam przekonał, że wywóz naszych surowych materjałów w ostatnim lat dziesiątku o 45 procent się powiększył. Na czemże więc oparte twierdzenie jego?

Tak samo na drugie twiedzenie jego że, „ okręty angielskie, francuzkie i inne nie przychodzą po nasze towary, bo i. t. d.“ łatwa jest odpowiedź, że właściciele okrętów amerykańskich kontrolują całkowicie ten handel i niedopuszczają innokrajowców do niego.

Twierdzenie, że my dziś mniej wyrabiamy bawełny jak przed 15tu laty nie opiera sie na faktach; odsełam tu autora do sprawozdania biura statystycznego na rok 1874.

Ustęp: „Przez nią (taryffę) zamiast wydawać 3 tony węgla i 3 tony żelaza, zaledwie produkujemy po jednej tonie,

...o podatek od wywozu metalów jest za wielki itd." tak jest ciemny, że go autor sam niezawodnie nierozumie; zresztą jaki się to podatek płaci od wywozu?

Szczególnem jest w swym rodzaju tłómaczenie autora, dla czego my musimy opłacać drogo towary wełniane. Zdaniem jego jest, iż, gdybyśmy sprowadzali z Europy tanie gatunki wełny, toby najlepiej było. — Lecz gdyby niebyło cła na wełnę wprowadzoną do naszego kraju, czyżby nasi farmerzy mogli dostać cenę odpowiednią za swą wełnę? Wiadomo że w Europie jest praca tańsza, azatem i wszystko tańsze, gdyby więc jeszcze import był wolny dla europejskiej wełny jakąż więc wtenczas moglibyśmy stawić kompetycyą. Mielibyśmy tanie towary, ale nie mielibyśmy ich czem kupić.

Czy się autór poinformowal dostatecznie o tem, jaka część bawełny wychodzi do Europy a jaka część jest wyrabianą tutaj? — i jaka część wyrobów bawełnianych tutaj sprzedawanych jest wyrobu naszego a jaka część wyrobu zagranicznego?

Skąd ta obserwacya, iż płaca robotnika zmniejsza się z dniem każdym? — Niemam pretensyi do wielkiego doświadczenia w tym względzie, lecz będąc w Stanach Zjednoczonych 28 lat, z powodu mego zatrudnienia i stósunków zwiedziłem kraj cały i ztąd mogę tylko wyciągnąć rezultat, że płaca róbotnika dziś jest trzy razy tak wielką jak była przed 28 laty. Jeżeli dziś jest więcej ludzi bez zatrudnienia, to każdy rozsądny człowiek wytłómaczy sobie, iż tego przyczyną nie jest taryfa.

Co się tyczy monopolów, zgadzam się z autorem, iż powinniśmy czuwać nad tem, aby one się u nas nie zagnieździły. Zresztą łatwo zapobiedz temu jeżeli wybierzemy sobie takich reprezentantów którzy będą przedstawiać nasze idee.

R.

Chicago 19 Marca 1875

W Gaz. Pol. w Ch. podniósł głos w sprawie Zjednoczenia zacny kapłan i obywatel polak ks. Mielcuszny z New Yorku, wytykując jasno i zdrowo, jakiemi być powinny drogi nasze, ażebyśmy prędzej czy później stanowczych i trwałych dopięli celi w sprawie podtrzymania i rozwoju tak wiary jak i narodowości naszej. Wzywał zarazem ów zacny nasz ziomek a dusz pasterz do podnoszenia głosu w tej materyi i do zbierania paliwa, któreby miłość wiary, narodowości i oświaty polskiej na przyszłym sejmie Zjednoczenia który ma mieć miejsce w Milwaukee, rozżarzyło tak, iżby ta najdroższa spuścizna po ojcach naszych stała się ogniem prawdziwego życia naszego i gwiazdą mającego zabłysnąć nam szczęścia przyszłego o którem tak dawno marzymy.

Od czasu tego, bo od 4 lutego, jako daty artykułu ks. M., wyszło już parę numerów gazety naszej a niezdarzyło mi się napotkać jeszcze poparcia tej myśli, albo raczej nadaremnie wyczekuję pojawu tej odwagi cywilnej, która powinna i to koniecznie owładnąć wszelkie żywotne siły ducha naszego tak w religijnokościelnym jak w polskonarodowym ustroju naszym, a spotęgowawszy te dwa prądy w jednę nierozdzielną siłę powinna i musi stać się niezwyciężoną podwaliną bytu naszego narodowego.

Owóż tedy, nie wyczekując już dłużej na zdatniejszych odemnie, pozwalam sobie swojem nieudolnem piórem pójść za głosem ks. Mielcusznego, który pierwszy z kapłanów świeckich poważył się wyjawić śmiało i bez ogródki, że nam potrzeba z j e d n o c z e n i a w duchu i w prawdzie ale nie w businessie osobistym, że nam potrzeba łączności opartej na wierze i miłości bratniej, na oświacie i postępie tej oświaty, jakiej po nas Bóg, Ojczyzna i nieszczęśliwe położenie nasze się dopomina.— Zgadzając się więc zupełnie z zapatrywaniem ks. M. popieram go jak najzupełniej i dodaję, że zdrowo myślący i sądzący o rzeczach już na sejmie w Chicago przejrzeli jak najzupełniej, że propagatorowie Zjednoczenia przebrali c e l e za środki a ś r o d k i za cele; co też osłabia jego podwalinę, ciemną mgłą ocienia jego metę i prawdziwych synów tak w i a r y jako i o j c z y z n y zniewala do pozostania na uboczu. Stanowisko takie niepokoi o r g a n i z a t o r ó w a raczej dzisiaj już zwanych zjednoczonych, lub może właściwiej i więcej z j e d n o c z a j ą c y c h się; to też pozwalają oni sobie tych, co już poważyli się publicznie głosy swe podnieść, a byli niemi dotąd ob. R. i ks. M. nierozważnymi i oziębłymi ku W i e r z e i O j c z y z n i e nazywać a w duchu może już ich i farmazonami nazywają, — podczas kiedy tych, co już na sejmie zapatrywania swoje osobiście wyjawili i przyłączenia się odmówili, do których oprócz kilku ks. ks. świeckich, jako też osób cywilnych i ja jako delegat Gminy Polskiej miałem to szczęście należeć, to już nowo organizatorskim wyrazem b a r a n ó w ochrzcili. Lecz mniejsza o to, mniejsza o nic, kiedy tylko zdrowomyślący o rzeczy mają to, co najpotrzebniejsze, a tem jest prawdziwa wiara w Boga i w Ojczyznę, prawdziwa miłość tych nieocenionych skarbów i miłość bliźniego, bo z tem mają i wszystko. Mniejsza o wyszydzanie i urąganie nam przez zjednaczających się, byle te ich za zbawienne uznane środki i cele zarazem pożądane usługi im przyniosły, to my natenczas pocieszać się możemy tem wspomnieniem: że, jeżeli słodko jest za ojczyznę umierać, to też i miło być powinno innym wyszydzania i urągowiska znosić za to, że z miłości ku wierze, ojczyznie i bliźniemu prawdy w bawełnę nie obwijali.—

By nie odejść za daleko od rzeczy, wracam do twierdzenia ks. Mielcusznego i co się tyczy owych niebotycznych środków, wyrazić tu muszę — nie — jako moje wyłączne widzimisię, ale jako zdanie wielu, rzec nawet można, całego prawie ogółu polskiego, że nam tu, na teraz ani seminaryów ani gimnazyów wcale nie potrzeba jeszcze, i że nie masz ich ani gdzie, ani za co, ani dla kogo budować. Myśl budowania tych instytucyi podobna jest do przedsięwzięcia budowania kościoła od wieży, lub tak nazwanych zamków na lodzie. Nam nie od wieży trzeba poczynać budowlę, nie od dachów nawet ani kominów, ale od fundamentów, od podwaliny, a te znów na trwałej trzeba umieścic zasadzie. Tą trwałą zasadą, tą skałą niezachwianą, na której wszelkie nasze narodowe gmachy wznosić chcemy, powinny być serca nasze, myśli, uczucia i tchnienia nasze. A zatem te najpierw zespolić powinniśmy, te oczyścić z chwastów i kwasów, wyrugować z nich samolubne zachcianki, przejąć się poczuciem wiary, nadziei i miłości tak Boga, Ojczyzny jak i bliźnich naszych, przejąć się poczuciem braterstwa, jedności i miłości wzajemnej tak w kościele jak w narodzie, i przybrać sobie za godło wspólną, bezinteresowną pracę i oświatę a wypełniając to na nauce Chrystusa Pana nam najdobitniej przekazanej, powiemy sobie śmiało: spełniliśmy już jedno, owo najgłówniejsze, bo stworzyliśmy zasadę, budujmy więc dalej. Ależ czy to tak łatwo stworzyć ową najcelniejszą skałę, o którą wszystko inne oprzeć się powinno? Oj trudno, bardzo trudno. — Po czyjej stronie te zapory, co niweczą najlepsze zamiary przyszłości, nie chcę tu wyjaśniać dla braku miejsca i czasu, lecz każdy bacznem i zdrowem okiem w społeczeństwo nasze spozierający i z uwagą pisma nasze czytający, łatwo odgadnie. Ja tylko po krótce to sobie nadmienić pozwolę, że tak fanatyzm religijny jak poniekąd i polityczny stanowią ten mur chiński, przez który nam tak trudno przejść do pożądanej przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE

Chicago dnia 30. Marca 1875.

Polski nasz zakątek Chicagowskiej dzielnicy coraz więcej zakrawa na wielkie miasto swojego rodzaju. Mamy w nim wielkich ludzi i wielkie zakłady, mamy partye postępowe i wsteczne a przedewszystkiem mamy tu szkandaliki nasze większego i mniejszego rozmiaru. Z kościoła zrobiono politykę z polityki zrobiono religią. Brakowało dotąd tylko jeszcze trucizny i noży, aby z spokojnej osady naszej zrobić Sodomę lub Babylon. I to się znalazło. Wczoraj po południu kilku łobuzów polskich, których nazwiska niewarto wspominać, pokłuwszy się nożami zbeszcześciło dzień drugiego święta tak haniebnie, że coś podobnego tylko po dzikich bestyach spodziewać się mogliśmy. Nie będziemy opisywać zdarzenia tego, które czyni hańbę imieniowi polskiemu. Niech to wystarczy, że się publicznie przyznajemy do winy, iż w polskim harakterze i nałogach jest jeszcze dużo, co koniecznej i spiesznej potrzebuje naprawy. Co uchodziło w polskiej wiejskiej karczmie za lasem, to nieuchodzi w mieście jak Chicago, gdzie pół miliona ludności obcej patrzy na postępki nasze i ze sprawowania się kilku niegodziwców sądzi o całym narodzie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

z ubiegłego tygodnia zaległe

1330 Ciesielski Maciej.
1365 Hoppe I.
1371 Iendrzejewski Tadeusz.
1374 Kapela Iakób.
1381 Kiełmiński Jan.
1386 Koszliecki Józef.
1390 Królik Tomasz.
1402 M...
1410 N...
1412 O... Franc.
1414 Panoś Jan.
1418 Piński Michał.
1421 Popowski Jakób
1465 Steinkiewicz Jan.
1476 Wadzińska Johanna.

Idąc na pocztę po zaległy list trzeba podać Nr. pod którym tenże jest umieszczony.

Listy znajdujące się u ob. A. Schermana cor. Noble & Bradley str:

1 Franc Polakowski
2 Piotr Krzyżanowski
3 Jan Chelewski
4 Jakób Darecki

OD REDAKCYI.

Zwracamy raz jeszcze uwagę sza. czytelników naszych na to, że tylko od stałych i dobrze nam znanych korespondentów umieszczamy w piśmie naszem artykuły i korespondencye pod przybranem mianem. Anonimy lub korespon. z umyślnie sfałszowanemi podpisami, których autorowienam nie są znani niemogą być uwzględnione i idą do kosza.

Redakcya.

Ogłoszenia.

RADOM!!!

Od Agencyi Polskiej kolonizacyi.

Ażeby mieć więcej czasu i sposobności, do pokazywania gruntów nowoprzybywającym i aby załatwić rozmaite potrzeby już zamieszkałych na gruntach kolonistów, *Agencya Kolonizacyi Polskiej* od 1-szego Maja r. b. będzie przeniesiona z Chicago do *RADOMIA*, gdzie Express-Company-Office będzie także urządzony. Niniejszem więc objawiam wszystkim zainteresowanym w Radomskiej kolonii, że od 1-szego Maja i pięć dni przed 1-szym Maja, wszystkie listy, pieniądze i t. p. muszą być adresowane do Radomia, pod adresem: *Mr. J. B. Turchin, Radom, Washington county, Illinois.*

Ci co jadą do Radomia, ażeby obrać grunt, po przybyciu do Chicago muszą się zgłosić do offisu Illinois Central R. R. companii pod Nr. 58 Michigan avenue, Room 9, gdzie dostaną tykiety z Chicago do Radomia i na popowrót za pół ceny.

Ci co jadą do Radomia na dobre, po przybyciu do Chicago naprzód nim zabierą swoje familie z tego Depotu na ktore przyjechali do Illinois Central Depot, muszą się zgłosić także na wyżej wymieniony ofiis kompanii pod Nrm. 58 Michigan ave., i dostać tam tykiety dla siebie i swoich familii, także za pół ceny, i wtedy dopiero sprowadzić swoje falie i bagaż na Illinois Central Depot tam dostać blachy (checks) na bagaże, jeżeli jakie mają ze sobą.

Koloniści jadąc na dobre do Radomia muszą odsyłać swoje rzeczy, bydło, drzewo i t. d. wprost do Radomia pod adresem: Radom, Illinois, on the Illinois Central R.R. Muszą jednakże tydzień naprzód, nim odeszlą swoje rzeczy listownie o tem zawiadomić Agencją, od której dostaną kartkę mogącą być dla nich badzo użyteczną w Chicago. Agencja także natychmiast zrobi rozporządzenie, ażeby transportacja ich rzeczy z Chicago do Radomia kosztowała tylko pół ceny.

Prosimy zainteresowanych zwrócić uwagę pilnie na wyżej pomienioną instrukcją, ażedy nie było zamieszania. —

John B. Turchin.
Agent Ills Central R.R. Company.

Jgnacy Marchlewicz — Fitchburg str. Sommerville, Mass. poszukuje Kazimierza Wleklińskiego, profesyi szewskiej pochodzącego z Trzemeszna; który od wyżej wymienionego odebrał przed 13 miesiącami kartę okrętową a przybywszy do Ameryki na dziesięć listów do niego pisanych żadnej dotąd odpowiedzi nie dał. Kto wie o jego pobycie, niech będzie łaskaw donieść o tem pod wyżej wymienionem adressem.

Town-Sharon 22go Marca

Parafia Polska-Katolicka na narożniku Ellis, poszukuje sobei księdza który mówi Polskim i Niemieckim językiem. Ta parafii ma Kościół i Plebanią nowo pobudowaną i t. d.

Zgłosić się można do K. G. (Post office Ellis Portage Co, Wis.

J. N. Winecki poszukuje Mieczysława Sobolewskiego mającego przebywać w Chicago. Kto wie o nim, niech raczy donieść pod adresem:

J. N. Winecki
122 Wall str Elizabethport N. J

Polacy mieszkający w blizkości Nowego Yorku mogą się w potrzebach swych duchownych udawać do ks. Mielcusznego pod adresem.

Revd. Mielcuszny.
Polish provost
130 Henry Str. New York city.

Rocznik pierwszy „Gazety Polskiej w Chicago" jest już oprawiony i można go nabyć za cenę 3 dol. w mojej księgarni.

Kto 3 dolary prenumeraty za Gaz. Pol. w Chic. z góry zapłaci, temu przeszlemy natychmiast piękny prezent w przydatku.

W. Dyniewicz.

SYMBOLICAL CENTENARY CHART OF AMERICAN HISTORY.

Pod tym tytułem wydany został w N. Yorku przez naszego rodaka Juljana *H*oraina Obraz chromo-litografowany o 12 kolorach, przedstawiający w symbolach, ważniejsze momenta z historyi Amerykańskiej. Otaczają go bardzo podobne portrety znakomitych ludzi Ameryki, jako to: wojowników, mężów stanu, wynalazców, uczonych, poetów,.. w liczbie trzydziestu pięciu. Rozumie się, że na czele Washington, a obok niego nasz Kościuszko. Obraz ten — do którego jest dołączona Tablica Objaśniająca — oprawiony w ramy, może i powinien być ozdobą każdego mieszkania; a przytem tak mali jak i dorośli mogą mieć z niego pojęcie o historyi St. Zjednoczonych! Życzący mogą go nabywać po cenie dwa dollary z przesłaniem takowych udając się listownie wprost do wydawcy pod następnym adresem: Juljan *H*orain Esq *H*oboken N. J, (post office), a obraz ów natychmiast w dobrem opakowaniu, przez pocztę odesłany zostanie. Dla biorących tuzinami odstępuje sią rabat. Zwracamy także uwagę, że dotąd jest to jedyne w tym rodzaju polskie przedsiębiorstwo.

KALENDARZ POLSKI
na rok 1875 *jest do nabycia w mojej księgarni po cenie* 25 *centów za jeden exemplarz.*

Marianna Łukaszewicz poszukuje siostry swej Julii Eksztein zamężnej z Antonim Wegenka z Ryczywoła pod Poznaniem, która przed piętnastu laty znajdowała się w Columbus, Minnesota. Kto by wiedział o jej pobycie, niech o tem doniesie do Gaz. Pol. w Chicago.

Wojciech Piotrowski, który jest obecnie w Panna Marya, Texas, poszukuje swych czterech braci, pochodzących z powiatu Łowickiego, gubernii Warszawskiej prosząc o podanie miejsca ich obecnego pobytu pod adresem

S. G. Gabrych Panna Marya
Karnes Co. Texas.
lub do Red. Gazety Polskiej w Chicago.

Polsko Niemiecka

PRZEPRAWA przez MORZE

u Michała Majewskiego

520 *MILWAUKEE Ave*, narożnik *NOBLE* ulicy.

Kartyna okręta po najtańszych cenach.

Przesełka pieniędzy pocztami niemieckiemi, jakiejbądź ilości, załatwia się wprost w dom każdemu odbiorcy.

Ściąganie spadkobierstw (schedów) i wystawianie plenipotencyi uskutecznia się także.

Pieniądze niemieckie, tak w złocie jak w śrebrze i papierach, kupują się i sprzedają.

Polecenia nadesłane z innych miejsc wypełniane bywają jak najpunktualniej.

Zgłaszajcie się więc do

Emila Josaphat

164 O. RANDOLPH STREET

— i —

do MICHAŁA MAJEWSKIEGO

520 *MILWAUKEE Ave.* narożnik *NOBLE* ulicy.

Zgłaszać się można i w Niedzielę.

Paul Soboleski,

Notariusz Publiczny.

66 *West Randolph str. Room* 5.

Piotr Kiolbassa,

Notariusz Publiczny.

465 *Milwaukee Avenue.*

Tawerna Polska
W. Nowackiego.

Jako i sala billardowa.

Trzecia Ulica N. 106.

w Nowym Yorku.

RADOM!

Tym Polakom, co mają po parę set dolarów, i mają chęć z małymi pieniędzmi zrobić korzystne farme, i zabezpieczyć przyszłość dla siebie i dla swoich familji, my proponujemy na sprzedarz obszar gruntów w południowéj części Stanów Illinois i należących głównie do kompanii Illinois Central kolei Żelaznéj.

Grunta te są pokryte lasem i podłożone pokładami węgla. Koloniści znajdą tam obfitość, wyborną rolę na zimowe pszenice, owies, jarzyny i owoce. *W*ody wszędzie dość w strumieniach i w studniach. Klimat ciepły, zimy krótkie i łagodne. Targi najlepsze i pod ręką, koleje żelazne idą we wszystkie strony, a rzeki Missisipi i Ohio nie daleko od gruntów. Pomiędzy gruntami do 35 kopalni węgla są w operacyi, kilka piecy do robienia żelaza są założone, słona woda w ostatnich czasach w głębi ziemi znaleziona i obszerna fabryka soli już jest założona.

Cena gruntów w ogóle od $ 6 do $ 10 za akier. Kto płaci gotówkę ten dostaje grunt za 10 procent taniéj. Kto bierze na wypłatę, ten płaci jedne ćwierć kapitału i 6 od 100 procent na pozostałość przy kupnie; za rok płaci się tylko procent na pozostałość; przez dwa lata płaci siędruga ćwierć kapitału i procent, a resztę pieniędzy rozkłada się na trzy lata porówno. Deedy i kontrakty koloniści dostają od kompanii.

Polskie miasto Radom jest założone na Jllinois Cantral *K. ..* Stacyja wykończona, Kościół na tyle podniesiony, że msze śte mogą być odprawiane. Dziewięć domów wybudowano.

Poczta jest już ustanowiona, tak, że wszelkie listy, gazety, i. t. p. mogą być przesełane wprost do Radomia pod adresą: RADOM Washington Co. Ill.

Cyrkularze i wszelkie szczegółowe objaśnienia będą posłane natychmiast każdemu kto nam swój adres przyśle.

J. B.Turchin, Agent: Illinois Centra R. R. Comp.

Wszelkie korespondencje maja by adresowane:

Mr. J. B. Turchin

Polish Colonisation Agency

97 West Randolph Str.

CHICAGO ILL.

S. ŁAWINSKI
Skład Polski

WSZELKICH INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH



JAKO TO:

FORTEPIANY, PIANINA, GITARY, ACCORDEONY, CONCERTINY, CLARYNETY i t. p. dęte i rznięte instrumenta, oraz struny włoskie (prawdziwe rzymki).

SKRZYPCE i inne rznięte instrumenta wyrabiam samodzielnie (własnoręcznie).

Tak samo podejmuję wykonywanie wszelkich reperacyi.

Naprawa i strój bywają wykonywane jak najspieszniéj, akuratnie po najprzystępniejszych cenach.

538 State Str. 538

pomiędzy 12-ą a TAYLOR Ulicą.

ASTROLOGY

JEANETTA DE BENOIT.

*W*ielka czeska doktórka, wróżka i prorooczyni, przybyła z Europy i poleca się z powyżej wymienionemi umiejętnościami szanownej publiczności.

Mówi wszelkimi językami i mieszka:

No 188 South Halstedt Chic. Ill. nap apteką.

J. DANKOWSKA

Doświadczona i w starym kraju wyuczona

Akuszerka.

58 LIBERTY Str. blizko Canal.

D. BLOOMENTHAL.
Krawiec Mezki

340 Noble Str. 340

Ma honór zawiadomić SzanownąPubliczność Polską, iż wszelkie mezkie roboty krawieckie wykonuje na zamówienia wykwintnie i trwale, po cenach jak najprzystępniejszych i po najnowszéj modzie.

Eagle House

93 Canal Str. Chicago Ill.

Naprzeciw Dworca koleji żelaznéj *St. Louis –Milwaukee,—St. Paul— i Pittsburgh Fort Woyne.*

Poleca się wszystkim podróżującym i przychodniom, ręczy za tanią i rzetelną usługę, utrzymuje gazety polskie, angielskie i t. p.

KARTY OKRENTOWE

Wypłaty pocztowe, Ściąganie Spvdkobierstw, Pełnomocnictwa najtaniej uskutecznia

Emil Josaphat
Notarjusz publiczny

164 Ost RANDOLPH Str.

w pobliżu LaSalle Str.

W Niedzielę offis otwarty od 9 do 12 godziny.

E. KUNKEL, przeniósł swój SKŁAD TRUMN z Noble ulicy na Milwaukė Av Ner. 493, tuż obok Jana Niemczewskiego o czem Szanowną Pvbliczność Polską w Chicago zawiadamiam.

JAN NIEMCZEWSKI

Poleca swoj najprzedniejszy

SALON POLSKI

519 M ilwaukeeAv.

róg NOBLE Ulicy

SZANOWNA PUBLICZNOSC POLSKA

Znajdzie tam prawdziwą szczeropolską gościnność, towarzystwo pod każdym względem najprzystępniejsze rozmaite czasopisma [gazety] i skorą a rzetelną usługę.

L. KLEIN
WIELKI SKLAD

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH I GALANTERYJNYCH.

554. *S. HALSTEAD Str*

CHICAGO ILLINOIS

P. Malkowski,

317 NOBLE Str.

Naprzeciwko kościoła Polskiego, utrzymuje dobre i zawsze świeże *piwo*, dobre *wina* i *likiery.*

KARTY O[...]

Na Niemieckich lub Angielskich okrętach z HAMBURGA albo BREMEN do NEW YORKU, BALTIMORE albo PHILADELPHII wystawiam po najniższych cenach, zarazem pośredniczę w odsełkach pieniędzy do starego kraju. Najmniejszą sumę pieniężną przesełam wprost do domu.

Antoni Schermann.

Róg BRADLEY i NOBLE Ulicy Chic. Ill.

[ZAŁOŻONE W ROKU 1845.]

THE HOWE MACHINE Co.

(ELIAS HOWE JR.)

NA CAŁY ŚWIAT SŁYNNE



GO

MASZYNY DO SZYCIA.

Generalny ofis na achodzie, *STATE i JAKSON ulica w Chicago*

—o—

Słynne te maszyny do szycia i zawsze od publiczności chętnie poszukiwane są najstarsze co do wynalazku i najpopularniejsze co do użytku. Odkryte wielką mechaniczną zdolnością Eliasza Howe jr. „wynalazcy maszyn do szycia" posiadają one tyle przymiotów, że stoją wyżej od wszystkich wynalazków późniejszych tego rodzaju i że posiadają sławę na cały świat. Przymioty którymi maszyny te się zalecają są: szczelnie wykonana konstrukcya mechanizmu, pojedynczość i łatwość obchodzenia się z niemi, moc, piękność i równość sztychu, elegancya i dokładność w wykonaniu szycia.

Warunki sprzedaży tych maszyn są jak najprzystępnięjsze i zapraszamy wszystkich, by się przekonali o tem.

Nasza firma jest:

THE HOWE MACHINE Co.

STATE & JAKSON str. CHICAGO Ill.

N.B. Do miejsc, gdzie nasza firma nie jest reprezentowana, przesełamy nasz ilustrowany cennik bez opłaty poczotwej.

E. B. FOOTE, M.D.

120 Lexington Avenue,

Cor. E. 28th St., NEW YORK,

An Independent Physician,

TREATS ALL FORMS OF

CHRONIC DISEASE,

AND RECEIVES

Letters from all parts of the Civilized World.

BY HIS ORIGINAL WAY OF

Conducting a Medical Practice

HE IS TREATING

Numerous Patients in Europe, the West Indies, the Dominion of Canada, and in every State of the Union.

ADVICE GIVEN BY MAIL FREE OF CHARGE.

No mercurial medicines or deleterious drugs used. Has during the past twenty years treated successfully nearly or quite 40,000 cases. All facts connected with each case are carefully recorded, whether they be communicated by letter or in person, or observed by the Doctor or his associate physicians. The latter are all scientific medical men.

All invalids at a distance are required to answer an extended list of plain questions, which will be furnished by mail free, or at the office. A complete system of registering prevents mistake or confusion. Case books never consulted, except by the physicians of the establishment. For free consultation send for list of questions.

A sixty-page pamphlet of evidences of success sent free also.

Address Dr. E. B. FOOTE, **Box 788, New York.**

AGENTS WANTED.

DR. FOOTE is the author of "MEDICAL COMMON SENSE," a book that reached a circulation of over 250,000 copies; also, of "PLAIN HOME TALK," more recently published, which has sold to the extent of 70,000 copies; also, of "SCIENCE IN STORY," which is now being published in series.

CONTENTS TABLES

of all, excepting the first-mentioned work (which is out of print), will be sent free on application to either Dr. FOOTE, or the Murray Hill Publishing Company, whose office is 129 East 28th Street. Agents—both men and women—wanted to sell the foregoing works, to whom a liberal profit will be allowed. The beginnings of small fortunes have been made in selling Dr. FOOTE's popular works. "PLAIN HOME TALK" is particularly adapted to adults, and "SCIENCE IN STORY" is just the thing for the young. Send for contents tables and see for yourselves. The former answers a multitude of questions which ladies and gentlemen feel a delicacy about asking of their physicians. There is nothing in literature at all like either of the foregoing works. "SCIENCE IN STORY" can only be had of agents or of the Publishers. "PLAIN HOME TALK" is published in both the English and German Languages. Once more,

Agents Wanted.

ADDRESS AS ABOVE.

NepumocenaSzefler

POLSKA KRAWCOWA

Nr. 18 JANE Str.

drugi dom od Milwaukee Ave.

wykonuie wszelkie damskie krawieckie roboty podług najnowszej mody.

KARTY OKRĘTOWE!

Ściąganie Spadkobierstw, Przesyłkę pieniędzy wprost w dom do Polski *Plenipotencje wystawia jak naitaniej i przyjmuje asekuracje ognia i. t. p.*

ERNST J. KNOBELSDORFF
NOTARJUSZ PUBLICZNY.

No. 126 - 5ta Ave[ulica Wells]blisko Madison Ulicy, Pomięszkanie 337 Clybourn Ave

---

American Line
Ocean Mail Steamships.

Okręta jedynie tej linii płyną pod sztandarem amerykańskim.

Następujące: nowe, mocne, żelazne parowce pocztowe

PENSYLVANIA
KENILWORTH
OHIO
INDIANA
ABBOTSFORD
ILLINOIS.

Odbywają regularną podróż pomiędzy PHILADELPHIA i LIVERPOLEM zabierając pasażjerów po najtańszych cenach do HAMBURGA, BREMU i na odwrót z tychże, i innych miast portowych.

Na okrętach tych znajdują pasażjerowie wszelką wygodę.

Każdy z tych okrętów zaopatrzony jest w 10 pływadeł więcej do każdego czołna, jak po zwykłych innych okrętach, i w 900 pławideł.

Pomoc lekarska i lekarstwa bywają udzielane bezpłatnie

Pasażjerowie bywają wysadzani w Philadelphii do wygodnych dworców koleji żelaznej, gdzie urzędnicy kompanii okrętowéj i kolejowi chronią ich od natręctwa oszustów.

W Dworcu znajduje się Restauracja, bióro tykietowe i bióro wymiany pieniędzy, tak, że pasażyerowie jadący do Chicago, mogą wsiadać w prost na koleji po wyjściu z okrętu, a w wygodnych wyściełanych wozach przebywają podróż w jak najkrótszym czasie.

Tykietów i wszelkich innych informacyi udzieli

I. H. Milne
Western Agent.

138 LaSalle i naroznik Madison

ORAZ

ANTONI SCHERMANN

AGENCJA POLSKA Bradley 53 i Noble.



A. Kaminski

SKLAD OBUWIA

JAKO TO

BÓTÓW, KAMASZY I TRZEWIKÓW.

Tak Damskich, jako i meskich

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności Oraz Zawiadamia, Że Wszelkie Obstalunki Wykonuje Jak Najakuratniej i Po Najprzystepniejszych cenach.

503. Milwaukee Ave. 503

Pomiedzy Augusta i Noble Str.

CHICAGO ILL.

C. H. PLAUTZ.

NIEMIECKI

APTEKARZ.

N.519 MILWAUKEE AVE

NAROZNIK Noble Ulicy

Poleca Szanownéj Publiczności

prawdziwy wątrobiany tran Hamburgską Herbatę, importowne niemieckie bandaże, czyste wina i likwory do użytku lékarskiego, sprowadzane wprost niemieckie żołądkówki (Magenbitters), niezawodne, skuteczne lékarstwa przeciw cierpieniom żołądkowym. —— Zamówienia z prowincyi (z Countrów) załatwiają się punktualnie i rzetelnie. Przepisy (Recepta) wykonywane bywają z wszelką starannością ——

Agencja Polska.

Ignacego Wendzinskiego

Połączona w prost z Konsulem

Cesarsko-niemieckim, austrjackim królewsko-węgierskim

H. Claussenius & Co.

ZAŁATWIA sprzedarz tykietów okrętowych na *niemieckie, angielski i amerykańskie* okręta parowe, oraz tykietów kolejowych.

POŚREDNICZY w odsełce pieniędzy do Europy, w ściąganiu i wyskarzaniu spadkobierstw (shedów) i t p.

Parowce niemieckie są droższe od angielskich, a amerykańskie są najtańsze.

NIEMIECKIE PAROWCE

zniżyły cenę przeprawy na

$24,00

Kto chce swą familję sprowadzić teraz, kiedy wszystkie kompanje, ale to na czas tylko bardzo krótki, zniżyły ceny niech się zgłasza jak najprędzej do mnie.

I. Wendzinski.

588 18*th str.* (near Paulina).

St anisław Badura

Office Wegli i Drzewa

285 NOBLE Str.

przy Milwaukee Ave.

DRUKARNIA
I
WYDAWNICTWO
GAZETY POLSKIEJ

WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA

w Chicago

PODEJMUJE DO WYKONANIA WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE, A MIANOWICIE

Książki rozmaite

KALENDARZE

KONSTYTUCJE

AFISZE

CYRKULARZE

Polecam także pierwszą Księgarnią Polską

w Ameryce!

Mając SKŁAD rozmaitych Książek DZIEŁ Klasyków Polskich, SŁOWNIKÓW, GRAMATYK Polsko-Angielskich, Historyi i Powieści ludowych, Bibliji, Żywoty Śtych, Śpiewników kościelnych i światowych, Książek do NABOŻENSTWA, Elementarzy i Katechizmów dla Szkół Katolickich. Bezpłatnie posyłam KATALOGI za nadesłaniem 3 centowej marki pocztowej.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ

404 NOBLE przy Bradley ul.

west CHICAGO ILL.

Dr. Louis Saur.

OFFICE 513 MILWAUKEE AVENUE.

CHICAGO ILLINOIS.

C. F. W. Behl,

KRAWIEC MEZKI.

288 Clark Street,

CHICAGO.

Wykonuje wszelkie najwyborniejsze obstalunki z własnej materyi sprowadzanej z Europy i uczy kroju.

Louis Schultze

SKŁAD MEBLI

poleca polskiej publiczności!!!

274 i 276 MILWAUKEE AVE.

Franciszek Smentek

19 Fox Place

Polsko-kaszubski SALOON

J. D. LUNDY

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK

Poleca swoje złote, śrebrne zegark inne wyroby złotnicze na

NOBLE ULICY 288 RÓG Milwaukee ave